



## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

### KALENDARZYK

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1	C. Piotra Ap. w Okowach	4 20	7 51	11 42	3 42
2	P. † NMP. Anielskiej	4 21	7 50	12 07	4 44
3	S. Znal. rel. św. Szczepana	4 23	7 48	12 37	5 34
4	<b>N. II po Ziel Św. Dominika W.</b>	4 24	7 46	12 02	6 12
5	P. NMP. Snieżnej	4 26	7 45	2 52	6 41
6	W. Przemienienie Pańskie	4 28	7 43	4 05	7 05
7	S. Kacjana W.	4 29	7 41	5 17	7 25

**Długość dnia** 5 sierpnia 15 g. 10 m. Ubyło 1 godz. 26 m.

**Zmiana księżycy.** Nów dn. 6 o g. 8.30 w.

**Zmiana powietrza** w sierpniu, podług 100 letniego kalendarza: Pierwsze dni pogodne, od 5-go ranki mgliste, ale dni piękne i ciepłe, po 12-ym deszcze; od 20-go dni ciepłe i parne, w końcu miesiąca wiatry i deszcze.

**Zdania** Do św. Piotra Palikopy nie twoje w polu snopy.

Na św. Jacek—będzie nowy placek.

W sierpniu gdy zagrzmie strony północnymi — ryb kłeska i co. czolga się po ziemi.

Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

W sierpniu mgły na górach, mroźne Gody, kiedy mgły w dolinach, dla pogody.

**Przypomnienie.** O ile można jak najwcześniej rzyska płytko zaorać. Wyrwać konopie płaskunie, rościć na łąkach lub namoczyć w wodzie; baczyć wszakże, aby to nie była woda zarybiona lub używana do picia dla ludzi i dobytku, konopie, mają w sobie truciznę. Ogórki zbierać i kwasic, zostawiając najgrubsze i najładniejsze na nasienie. Żeby zaś nasienniki nie gnily, podkładać nie pod dachówki lub skorupy z garnka. Kapustę późną

opieć i okopać. Pod pszenicę i żyto, rolę uprawić i pod siew wyorać. W odleżałą rolę zaczynać siać żyto w końcu miesiąca, aby potem nagwałt z siewem spieszyć nie było potrzeba. Często też wczesne siewy bywają znacznie lepsze. Bezpieczniej jest siać częściej wcześniej a częściej później. Na jałowych wcześniej.



## Przyczyny upadku Polski.

### III.

Nadmieniamy raz jeszcze, że musimy dostatecznie przeniknąć przyczyny upadku Polski, nie dla zaspokojenia li tylko prostej ciekawości. Gdy jasno i całkowicie zrozumiemy, co obaliło Polskę, jako państwo, już tem samem osiągniemy pożądane wskazówki, co mamy przedsięwziąć dla podźwignięcia państwa polskiego i utrzymania go w stanie pomyślnym. Takie właśnie wskazówki w czasie dzisiejszym każdemu Polakowi przydadzą się bardzo, bo przecież teraz już naszą *wszyscy* Polacy współpracować nad odrodzeniem *ojczyzny* swojej...

Sto pięćdziesiąt lat temu bez mała na sejmie w Warszawie (dnia 23 września 1776 roku) hetman, Seweryn Rzewuski, krótko, dosadnie podał przyczynę zraty Polski w tych słowach: „Prześwietne Stany! *gdybyśmy jeszcze byli Polakami, gdybyśmy byli umrzeć umieli, nie byłoby tej dziś w ojczyźnie niewoli. Ale biada tej Rzeczy-*

spopolitej, w której zachowanie obywatela idzie przed zachowaniem ojczyzny"... Tak się wyraził głośno, w sali sejmowej, wobec posłów i króla, wobec przedstawicieli mocarstw obcych, jeden z najwyższych dygnitarzy Polski, zaledwo cztery lata po pierwszym rozbiórce (1772 roku). Okropne wyznanie! Zebranych posłów polskich odsądza od miana Polaków, bo wyraźnie powiada: „Gdybyśmy jeszcze byli Polakami“... Oskarża wszystkich o tchórzostwo, bo przecież bez żadnej ogródki, dobitnie, oświadcza: „gdybyśmy umrzeć umieli” (w obronie wolności ojczyzny)... Wreszcie ubolewa nad losem Polski, której zgubę zgotowały własne jej dzieci, bo każdy obywatel raczej troszczy się o własne dobro, aniżeli o dobro ojczyzny („zachowanie obywatela idzie przed zachowaniem ojczyzny”). Naostatek i to weźmy pod uwagę, że hetman Rzewuski wówczas już doskonale zdawał sobie sprawę, w jakim położeniu znachodzi się Polska, toć jasno powiedział: „nie byłoby tej dziś niewoli w ojczyźnie, gdybyśmy (w jej obronie) umrzeć umieli”. Już widział całej ojczyźnie niewolę, jakkolwiek wówczas (w r. 1776) Warszawa jeszcze niby wolną była. Bo przecież dopiero tylko część Polski określili sąsiedzi przez pierwszy podział w r. 1772. Jednak bystry umysł hetmana Rzewuskiego, rozumiał wybornie, że pierwszy rozbiór wprowadzie zabrał tylko część ziemi polskiej, ale wolność narodu polskiego sąsiedzi już dawno spełniali kajdanami swemi!..

Tak jest, oddawna spełniali wolność narodu polskiego mili jego sąsiedzi, korzystając z powszechnych i wielkich wad jego!.. Gdy dokładniej przypatrzmy się tym wadom, przekonamy się, jak istotnie dawna szlachta polska stała się od pewnego czasu bardzo zaślepioną i niejako sama, jak się to mówi, laźla w ręce swoich wrogów, a potem dziwiła się, że „złe doszło aż tak daleko”, bo aż do upadku Polski... Tak samo niejeden dziedzic, ciągle pożyczając pieniądze u swego pachciarza, dziwi się potem niepomiernie, gdy pewnego dnia brzydkiego zapuka do drzwi jego komornik i każe mu opuścić dwór, bo już nie jego, ale pachciarza za długi!..

Przypatrzmyż się choć pokrótce tym smutnym i bolesnym dziejom, jak własne wady, szlachty otwierały naocześnie wrota do Polski jej miłym sąsiadom, troskliwym o siebie, zawsze gotowym drzeć łyka dla siebie, jeśli się da!.. Ale przede wszystkim poznajmy zblizka choćby tylko jednego zdrajcę, Hieronima Radziejowskiego, a po weźmiemy pojęcie, jacy ludzie, w jaki sposób własnej ojczyźnie grób kopali.

Hieronim Radziejowski, syn Stanisława, wojewody łeczyckiego, urodził się w Radziejowicach, majątności, leżącej na głównym trakcie o siedem mil od stolicy Warszawy. Jak wyglądały Radziejowice, krótka wiadomość objaśni: przy drodze stała karczma na dwieście koni, budynki dworskie na tysiąc gości, kilkanaście

armat do strzelania na wivat, kiedy goście pili, niewyczerpana piwnica, zawsze pełna wszelkich trunków i znakomita kuchnia. „Tutaj podejmował wojewoda przejeżdżających posłów zagranicznych, ziemskich i senatorów, gościł często po kilka dni królów Władysława i Zygmunta. W całej Polsce nie bawiono się tak wesoło, dostatnio i swobodnie, jak w Radziejowicach. Zda się, że to były najważniejsze zasługi, jakie stary wojewoda oddał krajowi”...

Hieronim, syn tak możnego pana, otrzymał, „jak na owe czasy, wytworne i staranne wychowanie. Ambitny młodzieniec nie chciał się dać nikomu wyprzedzić; władał kilku językami jak swoim rodzinnym, mówił śmiało i płynnie, znał historję, prawo krajowe i sztukę wojskową”. Jednak na domowym i szkolnem przygotowaniu syna wojewoda nie poprzestał, ale jeszcze podług ówczesnego zwyczaju magnatów polskich, oddał go na dwór króla Władysława, aby tam nabrał oglady powierzechownej, a nadewszystko przysposobił się do piastowania najwyższych urzędów państwowych, o jakie łacniej ubiegać się może dworak królewski.

Jeden z ówczesnych dworaków w swoich zapiskach takie podał powody, po co został oddany na dwór królewski: „aby mi rozumu przybyło, bo tam na dworze królewskim, największe doświadczenie; abym majetności poprawił, bo tam źródło bogactw Rzeczypospolitej i abym zacności dostał, bom tam każdemu panu brat i towarzysz. Obowiązkiem moim jest: majestatu i godności króla przestrzegać, bom jest sługą pańskim; bezpieczeństwa królestwa i króla, bom żołnierzem i o pożytki Rzeczypospolitej się starać a niebezpieczeństwu zabiegać, bom synem szlacheckim”... Ale te reguły żadnej wartości nie miały dla Hieronima Radziejowskiego. On bowiem „stanąwszy na ślizkiej posadzce królewskiej, znalazł się jak u siebie. Jak młody pies gonczy, tak on z rodu już, z dziada i ojca swego, którzy się majątku i znaczenia na dworactwie dorobili, posiadał wszystkie skłonności dworaka, a sztuka ta, dobyta pracą i doświadczeniem przodków, stała się u niego naturalnym popędem”...

Młody Hieronim nie potrzebował dopiero nabywać rozumu nadworze królewskim, bo miał go już tyle, idąc tam, że zawczasu jeszcze, przed wstąpieniem na posadzkę królewską, własnymi rządził się zasadami, które tak dadzą się wyrazić: „Jeśli cię kto zgrabnie oszuka, uważaj go za swego nauczyciela i nie rób się śmiesznym, gniewając się na niego, że cię nauczył, jak się masz strzedz przed drugimi... Pilnuj języka twego, bo to największy nieprzyjaciel. Ale ten najzręczniejszym jest politykiem, kto dużo myśli, ale mało mówi... Pamiętaj, że wola pańska więcej znaczy niż rozkaz, a względy szlachty więcej niż łaska pańska. Bądź gotów na wszystko, co król zażąda i staraj się o znaczenie w województwie, aby król wiedział, że mu możesz szkodzić u szlachty, a szlachta, że jej możesz być pomocnym u króla. Nie szukaj czcnych godno-

ności i honorów, ale pieniędzy, bo teraz (wiek siedemnasty) takie czasy, że za to wszystkiego dostaniesz..."

Takimi zasadami kierował się Hieronim Radziejowski. Powierzchnowości był ujmującej. „Wzrostu niskiego, krępy i dobrze żywiony, głowa cokolwiek zaduża, czoło gładkie i wyniosłe, twarz pełna, z czasem o dwóch podbródkach, brwi gęste, oko duże, nos orli, świeże i nieco wydęte usta, mały wąs czarny i kępa włosów pod dolną wargą. Wyszukamy przepych odzienia, mina pańska, chód lamparci, którym się kołysał na obie strony, spojrzenie żywe i ważne, giętkość i układność ruchów, wreszcie rumiana cera, jakgdyby u kobiety, dawały mu pozór znieścieńcałego i butnego dworaka, gonącego za przelotnymi uciechami, bez myśli i bez namietności”. A jednak te pozory grubo myliły. Pod powabną i spokojną powierzchownością tała się straszna dusza, zdolna do napotworniejszych występów. Miał na uwadze ciągle i jedynie swoje korzyści... Wszystkich i wszystko uważał li tylko za narzędzia swoje! Dla niego nic nie było świętego. Nie zawahał się użyć największej podłości, byle tylko postawić na swoim. A że zawsze miał umysł bystry, czujny, przenikliwy, nigdy nie dał się zakłopotać, przerazić, ciągle śmiały, pewny siebie, bezczelny, a nawet zachwały, nikogo się nie uląkł, przed nikim nie zadrżał, przed niczem się nie cofnął, mowę miał łatwą, płynną, obfitującą w mnóstwo słów powabnych, wykretnych i jakgdyby ciągle gotowych do usługi na każde zawołanie, więc potrafił ujmować sobie tych, w których chciał mieć swoich sprzymierzeńców, a znowu innych nastrozić, spłoszyć, ukorzyć, jeśli zamierzał usunąć ich ze swej drogi, jako zawady...

Takim było całe życie Hieronim Radziejowski, a że umiał stać się niezbędnym królowi, zjednać sobie łaski magnatów i przyjaźń u licznej szlachty, osiągnął olbrzymią fortunę, zdobył najwyższe urzędy i wielkie znaczenie w kraju. A użył tego wszystkiego tylko na pohańbienie swego imienia. Najprzód długo wicherzył w kraju, przyczyniając się do powszechnego nieładu i bezładu, a wreszcie stał się jawnym zdrajcą ojczyzny...

Jak się to stało, dowiemy się z dalszego opowiadania.

*J. Płomyk.*

## Jan chce się ożenić.

Jan, młodzieniec pełnoletni, dnia pewnego ni stąd ni zowąd postanowił się ożenić... Myśl ta niepokoiła go wielce, ale też i doznał miłej dumy. Wreszcie zaczął rozważać, skąd mu przyszła do głowy ta myśl tak nagle... Z pewnością pochodzi ona od cichej, coraz mocniejszej tęsknoty... Pragnie mieć u boku swego stałą, dobrotliwą towarzyszkę dozonną, chce już założyć własne gniazdo rodzinne. Już nieraz przykrzy-

mu się samotność, uczuwa chwilami nudę, czczość życia. Po pracy całodziennej, gdy nastanie chwila wolna, idzie do kolegów na pogadankę, — to znowu czasami zabawi się na wieczorku u znajomych, — to poczyta i popiszę, gdyż miewa niezadko dobre pomysły, które utrwała na papierze, w osobnym kajecie, ot tak dla własnej przyjemności, jako miłe pamiątki marzeń młodzieńczej, ognistej duszy, które kiedyś, w jesieni życia, z lubością odczytywać będzie już nie sam, lecz z żoną i dziećmi; to odwiedza znajome lub krewne rodziny i tak mniej więcej miło upływa ją mu godziny swobodne...

A jednak obecnie już taki sposób spędzania czasu wolnego zaczyna mu się nie podobać, już chciałby mieć swój własny kątek miły, gwarany, opróśniony radością rodzinną! Już radby w swoim domku widzieć dobrą, uśmiechniętą, oczekującą go nadobną towarzyszkę życia z dziecięciem rozkosznym na rękę, śpiewającego ptaszka w klatce, kwiaty na oknie, jasną firaneczkę nad oknem i snop wesołego światła słonecznego, wpadającego oknem do izby dla okraszenia jego szczęścia rodzinnego... Łaknie już takiego bytu, więc postanawia ożenić się!... Ale z kim?

Ba, pytanie to kapitalne! Jan znajomych dziewcząt ma mnóstwo. Między nimi niemało jest ładnych, miłych, ciągle uśmiechniętych, wesołych, dowcipnych, rezolutnych, zalotnych i jeszcze wiele innych posiadających powabów młodości... Jan, uprzytomniając sobie swoje znajome, znajduje, że nawet niektóre z nich bardzo mu się podobają, lubi je, a może bodaj odrobinę w nich zakochany... Przy spotkaniu rad z nimi porozmawiać, popatrzeć im w śleпки figlarne, podowcipkować, nagadać różnych miódowych słówek, a nieraz podczas tego i zła myśl się zaplączę!... Ale waga! hola, mości chłopcze! — tak pocichu sam sobie zaraz grozi i wnet rozstaje się, wraca do codziennej pracy, myśl wszakże o żeniactwie już nie daje się pogrzebać, żyje i coraz odzywa się w świadomości, nalegając dość natarczywie: „no, cóż będzie ze mną? czy mnie wyrwiesz ze swojej duszy, jak chwast i wcale się nie ożenisz?”...

O, bynajmniej! Jan już coraz mocniej postanawia ożenić się, a nawet sam sobie naznacza termin: „jeszcze w tym roku, na jesieni!”... Ale z kim? Trzeba wybierać. I znowu czyni w pamięci przegląd znajomych dziewczątek, gdy tak kolejno w wyobraźni swojej przypatruje się każdej, sam nawet nie zdając sobie sprawy, sędzi o każdej z nich podług jednego tylko prawidła.

Pierwszą, która na myśl przyszła, tak osądził: Ładna, ale zanadto strzela oczami do chłopców, bardzo zalotna, lekkomyślna, przepada za zabawami, przechadzkami i żartami rubasznymi, krzykliwymi!... Ta jest niepewna, ufać jej nie można; łatwa do zdrady!... Wprowadzi do życia rodzinnego nieszczęście, hanbę, zgryzotę, udreczenie. Wesołość jej łaknie tylko chwilowej zabawki i uciechy cielesnej, ale nie zdolna jest

sprawić pogodnej, szlachetnej radości duchowej; brak jej do tego zalet moralnych i umysłowych...

Druga miła, rozmowna, pracowita nawet, ale często kłamać lubi. Wada bardzo niebezpieczna, bo nigdy nie możesz być pewnym, kiedy mówi prawdę, stąd nigdy jej niepodobna ufać. A gdy komu nie można ufać, z tym życiem staje się męczarnią i nawet nieszczęściem, bo kto kłamie, ten kiedykolwiek zechce okropnie oszukać swego przyjaciela dozgonnego. Więc już lepiej z wczesną cofnąć się przed nią..

Trzecia bardzo powabna, wesola i figurka zgrabna, ale w rysach twarzy pod wdziękiem młodości nie zanadto tają się skrzydła złośliwości. O, ta będzie kiedyś wielką złośnicą! A złość to także wada szpetna i wielce niebezpieczna. Złośnica—dom rodzinny, uczyni przedśmionkiem piekła, życie domownikom zatrjuje... Kto, po skosztowaniu gruszki, w smaku pozna, że choć powierzchownie ładna, ale w sobie cierpka i kwaśna. rzuca ją czempredzej, choć z żalem, tak młodzieniec spiesznie unyka od najpowabniejszej nawet złośnicy, bo chce mieć w długim swoim życiu spokój i pogodę...

Czwarta miłuchna, śliczna ma oczęta, usta, jak maliny, a ząbki jak perły!.. Lecz przeraźliwie głupiutka, jak cielątko! Prawdziwa z niej lala, tylko patrzeć na nią, bo rozmawiać nie potrafi; nie umie ocenić ważniejszych spraw i wydarzeń, a jeśli niekiedy w gromadzie odezwie się, to najczęściej niedorzecznie, tak, że przyjaciółki z niej śmieją się głośno i pokpiwają, a ona kłóci się z niemi i czas jakiś zagniewana stroni od nich. Ale znowu do nich wraca i to samo się powtarza, bo głupi zwykle nie potrafi długo wytrwać w milej, radosnej zgodzie. Taka istota głupotą swoją sprawi mężowi swemu dużo kłopotu, zmartwienia, strat i niepowodzeń. Z pewnością, nie miała ona życia rodzinnego, ale napęłni je mnóstwem codziennych przykrości, zgrzytów, utrapień... Lepiej z mądrym zgubić, niżli z głupim znaleźć.. Święta prawa! Trzebaż więc i tę zostawić w spokoju, niech czeka, aż się dla niej głupi znajdzie. Może podobna podobnego potrafi uszczęśliwić.

Piąta nader urocza, dowcipna, bystra i strojnisia... Ale wielce grymasne z niej dziecko, rozpieszczone przez tatusia, a szczególnie przez mamusię, bo najmłodsza... Tego nie lubi, tamto dla niej zasłodka, to zakwaśne... tamto zaciężkie, a to zalekkie... Ten za głupi, tamten za mądry. I tak zawsze we wszystkim i we wszystkich upatruje tylko braki. Ciągłe niezadowolona, rozkapryszona. Nic jej się nie podoba, każdemu łatkę przypnie, nikt i nic jej nie dogodzi. Odrzuciła ona już wielu, więc i jej wyrzec się wypadnie dla dobra własnego. Bo taka wprędce uprzykrzy sobie męża i życie mu omierzi różnemi codziennemi grymasami swemi, zacznie mu czynić wymówki, okazywać niezadowolenie z tego i owego, aż biedaka gorycz zaleje. Już bezpieczniej będzie, gdy takiej tylko tatus i mamusia usłużą i dogodzą. Niech więc i nadal, bodaj do starości pod ich opieką zostaje!..

Teraz szóstą zjawia się w pamięci Jana. I ta dziewczuszka nieszeptna, pulchna, rumiana, ponętna, — da się podobać! Ale, niestety, ma feler wielki... Krótko mówiąc flondrowata, nielada z niej szargulka. Nie lubi i nie dba o porządek. Owszem, pracowita, ale w robocie i w każdym innym jej postępku daje się zauważyć nieład, niechlujstwo... Z pewnością, kiedyś w jej własnej izbie będzie zawsze brudno, wszystko porozrzucane, wszystkiego wypadnie ciągle szukać, a jej dzieciaczki kochane będą zamorusane z noskami w nieporządku, o brudnej i podartej odzieży. Z każdego kąta wyzierać będzie szargulstwo, opuszczenie i smutek — i, oczywiście, to wszystko razem przydławi pożycie rodzinne. Przeto nie warto zaczepiać takiej szargulki, bo skwasiliby całe życie. Szkoda je zmarnować z winy tak niedoskonałej istoty...

No, a teraz popatrzmy na siódmą znajomą. Ładna bestyjka, czarowna; śliczne ma włosy jasne, pozłociste, oczy niebieskie, świdrujące ogniście! O, ale będzie z niej napewno baba niebezpieczna, przeogromnie chciwa.. Ta jeśli co lubi, to tylko grosz. Młodziutka a bardzo interesowna, łaknie i szuka tylko majątku. Dla niej to tylko dobre, co dochodne, miłe, co złote, chwali, co zyski daje. Ta niezawodnie zamęczy przy sobie męża, bo ustawicznie naglić go będzie do robienia fortuny — i w taki sposób uczyni z niego wolu roboczego, który ciągle będzie smutny, niespokojny, gdwz nigdy nie ukontentuje nienasytko domowego. Najlepiej nie włożyć w takie jarzmo robocze.

Zobaczymy, jak się przedstawia ósma znajoma Jana. I ta dość przystojna, młodziutka, hoża. Ale i tu jest *ale*, nawet pokazne. Bojaźliwa, nieśmiała. „A bo ja wiem”... „boję się”... Nie tylko sama nie ma odwagi, ale nawet odbiera ją innym. A w życiu odwaga szlachetna, pocziwa, jest poprostu niezbędna. Charakter nie może być dzielny, jeżeli nie jest odważnym... A tchórzliwa niewiasta w domu staje się kulą u nogi męża. Ona mu nie da wykonać śmielszych pomysłów, trudniejszych postanowień. — Tchórz zawsze jest niebezpieczny, bo lekając się, ustąpi przed złem, raczej podda się złemu, a nie zechce przeciwko niemu walczyć. Bojaźliwość, to szpetna i szkodliwa wada. Bojaźliwi najczęściej i najwięcej tracą. Nasz naród podobno przez bojaźliwość własną postradał niepodległość. Bojaźliwa niewiasta wszczepi tę wadę w dzieci swoje, a męża spęta, uczyni niewolnikiem strachu. Żeby serca swego nie zarazić tchórzostwem lepiej tchórza nie brać za przyjaciela dozgonnego!..

A. Solf.

(dokończenie nastąpi)

Wszystko jest na tym świecie zależne jest od woli.  
DISRACKO.

Pożyteczna i pełna nadziei praca, to główna ostoja szczęścia.

SMILER.

HENRYK SIENKIEWICZ.

## DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne  
z czasów prześladowania chrze-  
ścian za panowania Nerona

### XI.

Nadszedł wreszcie dzień igrzysk. Tłumy gawiedzi czekały od świtu na otwarcie wrot nowo przebudowanych cyrków, wsłuchując się z lubością w ryk lwów, chrapliwe beczenie panter i wycie psów. Zwierzętom nie dawano jeść od dwóch dni, a natomiast przesuwano przed nimi zakrwawione kawały mięsa, by tembardziej pobudzić w nich wściekłość i głód. Chwilami też zrywała się taka burza dzikich głosów, że ludzie, stojący przed cyrkiem, nie mogli rozmawiać, a niektórzy bledli z przestachu. Lecz wraz ze wschodem słońca zabrzmiały w obrębie cyrku pieśni donosne, ale spokojne, których słuchano ze zdziwieniem, powtarzając sobie wzajem: „Chrześcijanie! chrześcijanie!” Jakoż mnogie ich zastępy sprowadzono do cyrku jeszcze w nocy — i nie z jednego tylko więzienia, ale ze wszystkich potrochu.

Wiedziano w tłumie, że widowiska pociągną się przez całe tygodnie i miesiące, ale spierano się, czy z tą częścią chrześcijan, która była przeznaczona na dziś, zdołają skończyć w ciągu jednego dnia. Głosy męskie, kobiece i dziecięce, śpiewające pieśń poranną, były tak liczne, iż znawcy utrzymywali, że choćby po sto i dwiesięć ciał wysyłano na raz, zwierzęta zmęczą się, nasycają i do wieczora nie potrafią wszystkich porozrywać. W miarę, jak zbliżała się chwila otwarcia kurytarzy, prowadzących do wnętrza, lud ożywał się, rozweselał i spierał o rozmaite, dotyczące widowiska rzeczy. Poczęły się tworzyć stronnictwa, chwalcące większą sprawność lwów albo tygrysów w rozdzieraniu ludzi. Tu i owdzie czyniono zakłady. Inni jednak rozprawiali o gladyatorach, to jest tych, którzy mieli przed chrześcijanami jeszcze walczyć z dzikimi zwierzętami i znowu tworzyły się stronnictwa. Wczesnym rankiem większe lub mniejsze oddziały gladyatorów zaczęły napływać do cyrku. Nie chcąc się utrudzać przed czasem, szli bez zbroi, często z zielonemi gałęziami w ręku, lub uwieńczeni w kwiaty i znikali w bramach, z których wielu już nie miało więcej wyjść. Lecz coraz nowe powody rozrywały uwagę tłumów. Za gladyatorami szli ludzie zbrojni w bicz, których obowiązkiem było smagać i podniecać walczących. Potem muły ciągnęły całe szeregi wozów, na których poukładane były stosy drewnianych trumien. Na ten widok cieszył się lud, wnioskując z ich liczby o ogromie widowiska. Potem ciągnęli ludzie, którzy mieli dobijać rannych, potem ludzie

pilnujący porządku w cyrku, rozdający siedzenia potem niewolnicy do roznoszenia chłodzących napojów, a wreszcie żołnierze.

Otworzono nakoniec kurytarze i tłumy runęły do środka. Lecz takie mnóstwo było zgromadzonych, że płynęli i płynęli przez całe godziny, aż dziwno było, że cyrk może tak nieprzeliczoną czerń pochłonać. Ryki zwierząt, czujących wyziewy ludzkie, wzmogły się jeszcze. Lud huczał w cyrku, przy zajmowaniu miejsc, jak fala w czasie burzy.

Przybył nakoniec Tigellin, a po nim nieprzerwane łańcuchem poczęły się zmieniać lektyki urzędników publicznych i pałacowych, starszyny wojskowej, potężnych dostojników i kobiet.

Z rozpoczęciem widowiska czekali już tylko na Cezara, który też przybył niebawem w towarzystwie całego dworu.

Petronjusz przybył razem z Winicjuszem. Ów wiedział, że Ligja jest chora i bezprzytomna, ale ponieważ w ostatnich dniach dostęp do więzienia był jak najsurowiej strzeżony, ponieważ dawne stráže zastąpiono nowemi, którym niewolno było rozmawiać ze stróżami jak również udzielać najmniejszej wiadomości tym, którzy przychodzili pytać o więźniów, nie był więc pewien, czy niema jej między ofiarami, przeznaczonemi na pierwszy dzień widowiska. Dla lwów mogli wysłać i chora, choćby bezprzytomna. Ale ponieważ ofiary miały być poobszywane w skóry zwierząt i wysyłane całemi gromadami na arenę, przeto nikt z widzów nie mógł sprawdzić, czy jedna więcej lub mniej nie znajduje się między nimi i nikt nie mógł żadnej rozpoznać. Stróże i cała służba cyrkowa była przekupiona, a z dozorcami zwierząt stanął układ, że ukryją Ligję w jakim ciemnym zakątku, a nocą wydadzą ją w ręce pewnego dzierzawcy Winicjuszowego, który natychmiast wywiezie ją w góry. Petronjusz, przypuszczony do tajemnicy, radził Winicjuszowi, by wszedł otwarcie razem ze wszystkiemi, a potem dopiero wymknął się w tłoku i pośpieszył do lochów, gdzie dla uniknięcia możliwych pomyłek, osobiście miał wskazać stróżom Ligję.

Stróże go puścili małemi drzwiczkami ktorými wychodzili sami. Jeden z nich poprowadził go natychmiast do chrześcijan. Po drodze rzekł:

— Nie wiem, panie, czy znajdziesz, czego szukasz. My dopytywaliśmy się o dziewicę imieniem Ligja, nikt jednak nie dał nam odpowiedzi, ale być może, iż nie ufają nam.

— Dużo ich jest? — pytał Winicjusz.

— Wielu musi, panie, pozostać na jutro.

— Czy są chorzy między nimi?

— Takich, którzyby nie mogli ustać na nogach, niemasz.

To rzekłszy, otworzył drzwi i weszli jakby do ogromnej izby, ale niskiej i ciemnej, światło bowiem wchodziło do niej jedynie przez zakratowane otwory, oddzielające ją od areny. Winicjusz z początku nie mógł nic dojrzeć, słyszał tylko w izbie szmer głosów i okrzyki ludu, dochodzących z dali. Lecz po chwili, gdy oczy je-

go przywykły do zmroku, ujrzał całe gromady dziwnych istot, podobnych do wilków i niedźwiedzi. Byli to chrześcijanie poobszywani w skóry zwierząt. Jedni z nich stali, drudzy modlili się klęcząc. Matki, podobne do wilczyc, nosiły na rękach również kosmato obszyte dzieci. Lecz z pod skór wychylały się twarze jasne, oczy w mroku pobłyskiwały radością i gorączką. Widoznem było, że większą część tych ludzi opanovała jedna myśl, wyłączna i zazienska, która jeszcze za życia znieczuliła ich na wszystko, co się koło nich działo i co ich spotkać mogło.

(d. c. n.)

## G A W Ę D Y.

— Powiedźcie mi, kumie, co to jest takiego: Wczoraj miałem gościa niewiem sam jakiego, Lecz tyle mi różnych rzeczy wbił do głowy, Że aż od myślenia jestem dziś niezdrowy. Mówił: „gospodarzu, co wam za niewola „Mieć marne budynki i tak mało pola, „Kiedy całą włókę ziemi mieć możecie „I lasu kawalek, jeżeli zechcecie „Dziedzic wasz ma tyle i lasów i ziemi „A wy głód cierpicie razem z dziećmi swemi. „Niechaj tylko wszystkie wioski razem wstana „I pójda wraz z nami, a wszystko dostana. „My panom, dziedzicom dobra odbierzemy „I między was, chłopów, równo podzielimy. „Bo poco ma jeden mieć tak ziemi dużo, „Kiej wszyscy jednak Panu Bogu służa; „Niech więc wszyscy mają Jego dóbr jednakol..“ — I coż wy powiecie na tę mowę taką?.. Widać to uczeiwy, bo Boga wspominał I na wszystkich świętych w prawdę się zaklinał. A i dobrze radził.. — I wy w to wierzyecie, Kumie, i o takich głupstwach też myślicie? Jesteście katolik, a cudze wam w głowie Wszakże sam rozsądek niech wam to opowie Czy można zabierać to, co nie jest moje?.. Czybyście wy dali komu dobro swoje?.. Nigdy!—a jednak już o tem myślicie I na złe podszepty w duchu się godzicie. Bardzo to nie ładnie pożądać cudzego. I ten co pożąda, nigdy niema swego. Miejęcie, kumie, zawsze własny rozum zdrowy, Podszeptów szatańskich nie bierzcie do głowy, Bo człowiek rzetelny, zacny i uczeiwy Na cudzy dobytek nigdy nie jest eheiwy. Nie myślmy o cudzem, lecz pilnujmy swego, Boże ktoś ma więcej—to nam nie do tego. Bóg by nas pokarał gdybyśmy żądali Tego, na cośmy, kumie, nie pracowali. A gdy jeszcze do was zajdzie człowiek taki To weźcie do ręki porządną „drapakę“ I wyżeńcie z domu... Dziś jest takich wiele I to wam, mój kumie, mogę wyrzec śmieje, Że oni kiedyś zamożnymi byli, Lecz swoje dobytki na wodę przepili,

Albo też im wcale niechee się zapracować, Więc przyszli nas, chłopów, na panów buntować. I chea dla nas robić cudzego podziały. Aby im się dobre kąski też dostały. — Atoście mnie, kumie, słusznie zawstydzili!.. Będę ja mądrzejszy od obecnej chwili! To co mam, choć mało, ale własne moje A czyjego niechee, o cudze nie stoje. Doprawdy, że nawet wstyd mi się zrobiło, Ze o takim głupstwie chociaż się myśliło. Bądźcie zdrowi, kumie! Bardzo wam dziękuje. — Po waszej rozmowie inaczej się czuje...

J. Bochnia.

## K R E W.

Krew nasza zawarta jest w naczyńiach krwionośnych, które możnaby porównać z cienkimi rurkami gumowemi. Pompą, wprawiającą krew w obież, jest serce. Wyobraźcie sobie rzekę, która płynie przez miasto. Włóscianie na łodziach dwożą do miasta pożywienie, z domów zaś wylewa się brudną wodę i wszelkie odpadki od ścieku lub kloak, które znowu odprowadzają to do rzeki. Tak rzeka wprowadza do miasta potrzebne pożywienie, a nieużyteczne i szkodliwe uprowadza. Obieg krwi w człowieku podobny jest do takiej rzeki. Krew, dostając się naczyńiami do poszczególnych części ciała, jak głowa i nogi, przynosi każdej z nich potrzebne pożywienie, a wracając zabiera ze sobą resztki zużytych materji.

Badając kroplę krwi pod silnem szkłem powiększającym (mikroskopem), możemy rozróżnić w niej ciecz, w której pływają ciała krwi. Ciała krwi są dwojakie: czerwone i białe, a czerwonych jest znacznie więcej. Ciała krwi są tak małe, że kropla krwi wisząca u główki szpilki zawiera ich około miliona. Jakież zadanie mają czerwone ciała krwi? Tkanki ciała użytkowują pokarm, przez krew im dostarczany. Pokarm zanim przejdzie do krwi, niejako się spala, przestacza. Żeby w piecu mogło nastąpić palenie, potrzeba do tego nietylko drzewa, ale i świeżego powietrza. Jeżeli np. starannie zamkniemy zasuwę, tak, że powietrze nie będzie miało przystępu do ognia, to drzewo nie będzie się paliło: potrzebuje więc ogień powietrza, a raczej tlenu, który jest częścią powietrza. Otoż do czynności spalania pokarmu surowego w swoim wnętrzu potrzebuje ciało ludzkie również tlenu, a tego dostarcza mu powietrze. Czerwone ciała krwi, przepływając przez płuca, gromadzą właśnie ten tlen i rozprowadzają go dalej po innych częściach ciała.

Widzieliśmy, że alkohol scina białko na podstawie tej własności, że wszystkim materjom, z którymi się styka, odbiera wodę. Ukłujmy się w palec i na kroplę krwi, która się zaraz ukaże, puśćmy trochę alkoholu, to zobaczymy pod mikroskopem, że ruchy ciałek czerwonych wnet

ustaną, wygląd ich się zmienia, a po kilku minutach zamrą, gdy tymczasem w innych warunkach zachowują one niezwykłą siłę żywotną. Zjawisko dopiero opisane, jest następstwem tego, że alkohol odebrał ciałom krwi wodę, a przez to ściał zawarte w nich białko.

Działanie alkoholu w krwi żywej, nie jest oczywiście tak gwałtownie i niszczące, bo tutaj znajduje się on w znacznie słabszym rozczyniu. W każdym jednak razie alkohol szkodzi mniej lub więcej czerwonym ciałkom krwi, tak, że one już gorzej niż przedtem przyjmują tlen z powietrza i słabiej rozprowadzają go po ciele. Ponieważ nadto alkohol sam w ciele się spala, przy czem zużywa się wiele tlenu, przeto ciałka krwi w znacznej mierze tracą ten tlen, który byłby im potrzebny do należytego spełnienia ich zadania.

Następstwem takiego niezupełnego spalania posiłków w ciele, jest nagromadzenie tłuszczu i pochodząca stąd niezdrowa otyłość, która osłabia sprawność ciała.

Zadaniem białych ciałek krwi jest walka z zakaźnymi materjami, które dostają się do ciała z zewnątrz. Jeżeli, na przykład, ukłujemy się w palec igłą brudną, to ranka wnet zacznie się obierać. Skąd się bierze ropa? Ropa jest nic innego, jak tylko nagromadzeniem białych ciałek krwi, które dzięki właściwej sobie zdolności ruchu, przedostają się z naczyń krwionośnych na miejsce chore i tam rozpoczynają poprostu walkę z zaraźliwą materją, która dostała się do organizmu za pomocą brudnej igły. Jeżeli zwycięży ta zaraźliwa materja, to nastąpi zakażenie krwi. Alkohol daje się we znaki także i białym ciałkom krwi, bo ich ruchy słabną, a one same już nie mogą tak skutecznie stawić oporu materjom zakaźnym. Niebezpieczeństwo zakażenia grozi znacznie więcej osobie, używającej napojów alkoholowych, aniżeli trzeźwemu. Znaną jest także rzeczą, że rany alkoholika goją się trudniej, niż u beztrunkowca, a w razie operacji niebezpieczeństwo jest także większe, niż zazwyczaj. Pochodzi to przeważnie stąd, że pijak ma „kieska” krew, w której zawiera się znacznie więcej nieczystych składników, aniżeli w krwi człowieka zdrowego.

*Stanisław Lancucki.*

## Wiadomości gospodarcze.

Przypatrzmy się Galicji, jak ona gospodaruje. Przecież równo nas interesuje, bo i to ziemia polska, część Polski! Galicja, mająca wyborowe gleby, lepsze w dużej mierze od gleb dzielnic będących pod panowaniem niemieckim, lepsze naogół od gleb Królestwa Polskiego, za ledwie naogół dorównywała (przed wojną) swą wytwórczością rolną Królestwu, a stała znacznie niżej od Wielkiego Księstwa Poznańskiego lub Prus Zachodnich. Wytwórczość rolna Ga-

licji wydatnie ustępowała przeciętnemu poziomowi wytwórczości rolniej całej Austrii, szczególnie zaś niższość Galicji rzuca się w oczy w porównaniu z produkcją rolną znakomicie zagospodarowanych Czech. Produkcja rolnicza Galicji, mająca sławę kraju wybitnie rolniczego, nie wystarczała nawet na zaspokojenie potrzeb miejscowego spożycia. A działo się to wszystko pomimo, a może właśnie dlatego, że rolnictwo (raczej tylko większa własność rolna) korzystało przez czas długi ze specjalnej opieki państwowej, z wysokich cel protekcyjnych, ze znacznych zasiłków skarbowych, z zapomóg, dawanych hodowli bydła i specjalnie gorzelnictwu, związanemu ściśle z gospodarstwem rolnem większej własności. Pomoc tego rodzaju miała na celu pobudzać i zachęcać własność większą do dokonania u siebie gospodarki,—tymczasem, odwrotnie się działo, bo utrzymywała postępek. Tak na przykład, Galicja, mająca gleby buraczane, nie rozwinęła zupełnie przemysłu cukrowniczego, opierając głównie swe rolnictwo na uprawie kartofli dla celów przemysłu gorzelniczego i dla otrzymywania darowizm gorzelnianych. A kraje czeski i morawski, uprawiając również i kartofle, zmonopolizowały w silnym zjednoczeniu zarazem i produkcję buraków i przemysł cukrowniczy w swoich stu cukrowniach, jakkolwiek ziemie mają gorsze od Galicji. Wobec stu cukrowni kraju czeskiego Galicja za ledwie ma ich dwie! Dodajmy, że bodaj w żadnym kraju rolniczym niema tak małej liczby fachowo wykształconych rolników, jak wśród właścicieli galicyjskiej większej własności. Śmiało rzec można, że przy natężonej uprawie, przy umiejętnem gospodarowaniu, wydajność rolniczą Galicji łatwo możnaby podwoić. Wszakże kraje składające dzisiejszą Galicję, gdy jeszcze należały do dawnej Polski, uchodziły za „miodem i mlekiem płynące”, za najżyźniejsze w całej Polsce!..

Jeśli galicyjscy posiadacze większej własności sami dopiero w ostatnich paru dziesiątkach lat poczęli lepiej gospodarować, to i wpływ ich na małorolników był bardzo nieznaczny. Jakoż istotnie, dźwiganie się gospodarstw włościańskich w Galicji dokonywało się głównie z własnej pobudki małorolników przy pomocy organizacji gospodarczej i własnej polityki ludowej, umożliwionej w Austrii z powodu konstytucji państwowej demokratycznej, dopuszczającej wszystkich obywateli kraju do udziału w rządach.

Okolo 1850 roku panowały powszechnie wśród włościan polskich w Galicji sposoby gospodarki bardzo nieudolne. Powszechnie tam istniała trójpolówka, pozostawiająca odlegiem trzecią część pola, a czasem i więcej, dziś taka gospodarstwo tam należy do wyjątków. Wówczas chłopskie pole nie oglądało nawozu, dziś niema okolic, aby przynajmniej co 6 lat nie nawożono pola, a w wielu okolicach nawozi się grunta co lat trzy. Użycie nawozów sztucznych i roślin nawozowych poczyniło też ogromne postępy w ciągu ostatnich kilkunastu lat; nawozy te chłopci prawie w każdej parafji sprowadzają zbió-

rowo wagonami, kupując je w głównych składach, lub fabrykach. Przez obejmowanie pod uprawę pastwisk i lasów, chłopci powiększyli w ciągu lat 50 obszar swoich ról o 15 do 20 proc.; w okolicach równych ten zabór gruntu dobieg już swego kresu, w górach są jeszcze obszary, które z czasem obrócone będą na role. W góry, gdzie dawniej uprawiano tylko owies i ziemniaki, dotarła uprawa jęczmienia i żyta.

W ostatnich dziesięcioleciach wśród włościan galicyjskich upowszechniła się w szerszych rozmiarach uprawa roślin pastewnych, rozwinął się chów bydła i nierogacizny, w związku zaś z hodowlą bydła mleczarstwo. Narzędzia rolnicze, stosowane w 1850 roku, były takie same, jakie jeszcze używano w XIII (13) stuleciu; wozy były całkowicie drewniane, prawie bez okucia, pługi, brony, radła, wyłącznie drewniane; pług w najlepszym wypadku miał wązki rąbek żelaza na ostrzu. W wielu okolicach piaszczystych jeszcze do roku 1890 używano do uprawy gruntu starożytnej sochy! Oczywiście, iż przy takich narzędziach o należytej uprawie roli nie mogło być mowy. Dopiero pomiędzy 1860 a 1880 rokiem włościanin galicyjski poczynił używać powszechniej pługów z blachą żelazną, poczem przechodzi do całych żelaznych pługów i jednocześnie upowszechniają się też wozy żelazem kute. Przejście do ulepszonych narzędzi daje oszczędności na inwentarzu roboczym, pozwala na lepszą, głębszą i dokładniejszą uprawę ziemi, podnosi wydajność ról. Dziś skutek wzrostu oświaty i uświadomienia polityczno-społecznego wśród ludu, oraz działalności licznych stowarzyszeń i kółek rolniczych, zanikła dawna jego zacofana nieufność do postępów kultury rolnej; dziś też włościanin zachodnio-galicyjski i sam już gospodaruje względnie dobrze i nieraz z lekceważeniem patrzy na lichą gospodarkę sąsiednich obszarów dworskich!..

W Galicji wschodniej gorzej przedstawia się gospodarka rolna. Na Śląsku Cieszyńskim i Śląsku Górnym prawie zupełnie niema średniej własności ziemskiej. Cała ziemia na Śląsku Cieszyńskim, albo należy do chłopów Polaków, albo w wielkich obszarach do bogaczów Niemców. Uprawa roli stoi tam na poziomie bliskim Galicji. Rozdrobnienie własności jest wielkie. Niemieccy obszarnicy skupują małe działki chłopskie. I to jest wielkiem nieszczęściem. Zato włościanie, posiadający nieco większe działki gruntów, mają się naogół nieźle, dzięki rozwojowi kooperatyw i kółek rolniczych. Inteligencji polscy na Śląsku prawie wyłącznie pochodzą z miejscowego ludu wiejskiego.

Stanisław Koszulski.

## Wiadomości pożyteczne.

*Choroby zaraźliwe* Villemin odkrył że gdy odrobinę flegmy z człowieka chorego na gruźlicę (suchoty) zastrzyknie pod skórę któregośkolwiek zdrowego zwierzęcia, wnet to zwierzę zapadnie na suchoty. Gdy Robert Koch zaczął badać przyczyny tej choroby, odkrył i w człowieku suchotniku i w zwierzęciu suchotniku te same bakterje-laseczniki. Zatem stwierdzono, że ten rodzaj laseczników (bakterji) jest przyczyną gruźlicy i że gruźlica powstaje, gdy do organizmu żywego wtargną te laseczniki i zaczną swobodnie się rozrastać i tam gospodarować rabunkowo. A więc gruźlica jest chorobą zakaźną, *infekcyjną* (od wyrazu łacińskiego *infectus* zarażony).

Uczni również w taki sam sposób badali inne ciężkie choroby, zaszczipujące zarazki z ludzi chorych zwierzętom. I następnie badali wydzieliny ludzi chorych zwierząt i zawsze znajdowali jednakowe bakterje. Ale dostrzegli badacze, że każda choroba zaraźliwa ma swoje, sobie tylko właściwe bakterje, niepodobne do bakterji innych chorób. Tak gruźlica ma inne bakterje zwane jeszcze lasecznikami, bo podobne są do drobnouchnych laseczek, wąglik ma tylko swoje bakterje, nosacizna swoje, tężec swoje, zaraza morowa czyli dżuma swoje i tak dalej. Słowem, są najrozmaitsze bakterje i każdy odrębny rodzaj bakterji wywołuje odrębną chorobę, gdy dostanie się do organizmu i tam znajdzie dla siebie wygodne warunki, ułatwiające rozwój i gospodarkę niszczycielską, czyli chorobę.

Te bakterje, czyli choroby, można każdej chwili przeszczepiać na odpowiednie zwierzęta, następnie te zwierzęta zabijać w dowolnym okresie choroby, przekonywać się o zmianach zaszytych w ich ustrojach i o wpływie użytych na nie środków zapobiegawczych. To wszystko jest oczywiście bardzo ważne dla poznania choroby i wyszukiwania na nią środków zaradczych, rozumie się takich, które mogą działać na przyczynę choroby, to jest na wywołującą ją bakterje.

Równie dobrze, jak poprzednie, znane są choroby zakaźne, które nagabują tylko zwierzęta, a nie nagabują człowieka. Takimi chorobami są cholera kurza i róża świnińska. I te choroby można badać wygodnie, przeszczepiając je z chorych sztuk na zdrowe, badając chorobę w każdym okresie jej przebiegu i szukając środków na bakterje, które są ich przyczyną.

Najtrudniej jest zbadać te choroby zakaźne u człowieka, których na zwierzęta przenieść nie można, np. cholera ludzką, dżumę, błonicę, tyfus brzuszny. Jakkolwiek i tu przypadki przekonują o zaraźliwości tych chorób. I u zwierząt są choroby, które nie przenoszą się na człowieka, ale za to dają się przenosić na zwierzęta innego gatunku. Naprzykład róża świnińska pojawia się nie tylko u trzody chlewnej, ale także u myszy, królików i gołębi; — cholera kurza

*Szczęście waszego życia zależy od rodzaju myśli waszych.*

M. AURELIUS.



nagabuje rozmaite kuraki, a nadto także inne ptactwo domowe, jak gęsi kaczki, gołębie i nawet króliki.

Nakoniec nadmienić należy, że w kilku chorobach zaraźliwych, jak ospa, dur czyli tyfus wysypkowy, odra, płonica, czyli szkarlatyna i wścieklizna, dotychczas nie wykryto żadnych bakterji mimo wszelkich w tej mierze usiłowań, a rzecz ta jest tem dziwniejsza, że właśnie przeciw dwom z tych chorób (ospie i wściekliznie) już mamy bardzo skuteczny środek we właściwym szczepieniu.

Nie wszystkie jednak choroby zakaźne, dotychczas już zbadane, powstają z pasożytów roślinnych, czyli bakterji. Są bowiem jeszcze choroby zakaźne, które powstają z pewnych organizmów zwierzęcych, dotąd jeszcze dokładnie nie poznanych, dlatego narazie nic o nich nie piszemy. Naostatek warto nadmienić, że ustroje chorobotwórcze (bakterje) dostają się do ciała ludzkiego lub zwierzęcego albo przez skórę, albo przez błonę śluzową, jeżeli skóra lub błona śluzowa pęknie przypadkiem i do tej otwartej ranki dostanie się chorobotwórcza bakterja. Przez ranę, jak przez furtkę bakterja zmieszana się z krwią, a krew wprędce wprowadzi ją do środka organizmu. A gdy bakterja znajdzie się w organizmie i tam zastanie dla siebie wygodne warunki rozwoju, niebawem się rozmnoży wprędce, czyni spustoszenie, czyli tworzy chorobę groźną, zaraźliwą.

Doktor S. Domański.

## N O W I N Y.

**Kielce.** Papież Benedykt XV (15) przysłał do naszego Królestwa swego delegata, księdza Rattiego, który ma na stałe osiąść w Warszawie i w imieniu Ojca św. doglądać dobra Kościoła św. w całej Polsce. W tych dniach ks. Ratti odwiedził w Kielcach tamtejszego ks. biskupa Łosińskiego. W środę, jakkolwiek był to dzień powszedni, ks. Ratti odprawił w katedrze kieleckiej uroczyste nabożeństwo, na które mnóstwo wiernych przybyło. Po nabożeństwie lud witał księdza delegata bardzo serdecznie, okazując swoje przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i żywą wiarę. Ksiądz biskup Łosiński podejmował uroczyście u siebie w pałacu biskupim dostojnego wysłannika papieskiego. Dwa dni zabawił ks. Ratti w Kielcach i w tym czasie zapoznał się z różnymi instytucjami istniejącymi w Kielcach, a więc zwiedził przytułek dla księży starców, już nie mogących pracować na parafji.—wstąpił do szpitali, do stowarzyszenia sług pod nazwą św. Zyty, do domu związku młodzieży kieleckiej, do drukarni ufundowanej przez ks. biskupa Łosińskiego, w której drukuje się gazeta ludowa „Ojczyzna”, starannie redagowana przez księdza Z. Błaszczyka. Dłuższy czas zatrzymał się ksiądz delegat w seminarjum

duchownem, gdzie został powitany pięknym przemówieniem księdza regensa Gawrońskiego. Ks. Ratti w odpowiedzi swej wyraził wdzięczność za serdeczne przyjęcie, za to, co widział, co czuł. Ks. biskupowi za tak wspaniałe prowadzenie djecezji, duchowienstwu za tyle i tak skutecznej pracy nad ludem, całemu narodowi za żywe i silne przywiązanie do Kościoła.

— Kiedy mi Ojciec św. proponował obecną misję—mówił—wymawiałem się brakiem sił do tak trudnego zadania. A Ojciec św. powiedział mi:—„Nie bój się trudności, pójdziesz przecież do narodu, u którego wiara pierwsze miejsce zajmuje i który pierwsze zajmuje miejsce wśród narodów swą powszechną religijnością. Pójdziesz do narodu-męczennika, który za wiarę i wolność krwi tyle przelał, pójdziesz do narodu, który dziś jak Łazarz wstaje z grobu do nowego życia i choć jeszcze ma na sobie śmiertelne powijaki, już nie jest w grobie”. I przekonałem się, że to, co Ojciec św. mówił, jest prawdą i powtórzę Ojcu św. za Samarytanami: wiem, jak dobry to naród, już nie dla twego opowiadania, sam bowiem widziałem i przekonałem się o tem. Więcej widziałem, iż mi Ojciec św. mówił, opowiem mu też wszystko. On myśli o was, on was zna, ale jeszcze lepiej was pozna i bardziej pokocha, gdy mu opowiem swe wrażenie”.

**Szpital w Bychawie** obecnie znajduje się pod kierunkiem doktora Tadeusza Rakowieckiego, który osiadł na stałe w Bychawie. Zyskała Bychawa dużo, mając tak starannego i troskliwego lekarza. Wprędce okolica dowiedziała się o dobrym doktorze i dlatego zewsząd choroby licznie garną się do niego. Ma ich dużo od rana do nocy. Dla każdego jest nadzwyczajnie życzliwy, uprzejmy i cierpliwy, a przytem nie kosztowny. Jako lekarz znawca doskonały. I w szpitalu obecnie z powodu letniej słabości, krwawej biegunki, przebywa coraz więcej chorych. Ludność uboga jest dość nieostrożna i nieposłuszna. Lekceważy dawane jej rady. Służba szpitalna jest bardzo przychylna, ale nieraz musi narazić się na wielkie przykrości. W oddziale szpitalnym dla zaraźliwych znajduje się kilka osób obcych na krwawą biegunkę. Służba szpitalna nie dopuszcza odwiedzających, lub doradza im, żeby obcowali z choremi ostrożnie, bo choroba jest udzielająca się i żeby chorym nie przynosili szkodliwych posiłków. Za takie rady, w formie grzecznego czynione, odwiedzający częstokroć złośliwymi i nieroztropnymi słowami odplacają się. Niedawno np. choremu na tyfus brzuszny, ktoś z rodziny przyniósł ukradkiem wisien. Chory zjadł kilka i oczywiście momentalnie ciężko zaniemógł, a już był na wyzdrowieniu. Omal nie przypłacił życiem—parę wisien, danych mu lekkomyślnie przez krewniaka. Ludziom ciemnym zdaje się, że jadło choremu nie szkodzi. A znowu pewna matka—młoda, z paroletnim synkiem odwiedziła swoich znajomych, leżących w szpitalu w oddziale dla cho-

rych na krwawą biegunkę. I tej matce służba zaleciła wielką ostrożność. Gdzie tam! Małeńki chłopasio biegł po sali szpitalnej i nawet napił się herbaty z kubka, z którego przed chwilą chora piła. Wpędce po powrocie do domu małe dziecko zapadło na krwawienie i pomimo najstaranniejszego leczenia—dziecko umarło. Straszna rozpacz ogarnęła ojca tej małej dzieciny, bo kochał je serdecznie. Każdego chyba zabolęła śmierć tej drobnej istoty. A jest ten wypadek tem boleśniejszy, że spowodowany tylko przez lekkomyślne zbywanie dobrej rady i przestrogi. Podajemy te szczegóły do wiadomości w tej myśli, żeby każdy dobrej woli człowiek zgodził się na to, że z osobami, dotkniętymi chorobą zaraźliwą, obcować trzeba bardzo ostrożnie i żadnemu choremu nic do jedzenia nie dawać bez wiedzy i rady lekarza.

∞ W okolicy Włodzimierza Wołyńskiego c. i k. etapowa komenda wydała rozporządzenie, powołujące pod przymusem ludność do pracy przy żniwach. Obowiązani stanąć do pracy mężczyźni od lat 15 do 30. Praca dzienna od 6 do 10 koron.

**Marjawityzm.** Gminy kościelne marjawitów otrzymały niedawno pozwolenie na ponowne otwarcie zamkniętych w r. 1915 kościołów swych i szkół w okupacji austriackiej. Liczba ogólna marjawitów wynosi dziś 150—300 tysięcy; na zmniejszenie tej liczby wpłynęła w pierwszym rzędzie masowa dobrowolna ewakuacja „wolnych katolików” z ustępującymi Rosjanami. Ponadto, według obliczeń 8000 marjawitów powróciło na łono prawowitego kościoła. Największą działalność przejawiają gminy marjawickie w łowickim, siedleckim i włocławskim, budują tam nawet nowe kościoły, kaplice i szkoły.

**Litwa do Ojca św.** Obywatele katolicy z diecezji Wileńskiej, pozbawionej obecnie biskupa, zwrócili się z prośbą do Ojca św., aby pasterzem diecezji został biskup litewski narodowości polskiej. Prośba umotywowana jest tym, że wobec rozgorzałych walk narodowościowych na Litwie, obecność Litwina na czele diecezji wytworzyłaby przepaść między ludnością a pasterzem, tymbardziej, że według danych statystycznych większość ludności katolickiej w diecezji Wileńskiej stanowią katolicy narodowości Polskiej.

**Żniwa i brak ludzi.** Z Warszawy donoszą: Rozpoczęte przed tygodniem żniwa w całym kraju zapowiadałyby się wcale nieźle, gdyby nie brak rąk roboczych w niektórych stronach. Szczególnie daje się to odczuwać w okolicach Warszawy. Rolnicy skarżą się, że pomimo wysokiej zapłaty i bądź co bądź łatwiejszych warunków wyżywienia się na wsi, nie sposób znaleźć chętnych robotników.

**Wykupienie 40000 morgów ziemi polskiej z rąk niemieckich** Z Krakowa donoszą: Odbyło się w Wojennej Centrali handlowej posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta Federowicza, z udziałem przedstawicieli Banku przemysłowego i Banku Krajowego. Omawiano sprawę przystąpienia do wykupu państwa Brody, obejmującego 40,000 morgów z rąk niemieckich, w które dostały się drogą sprzedaży przez poprzedniego właściciela p. Szmida. Obecnie udało się tę ziemię wykupić, a sprawę sfinansował Bank przemysłowy. Uchwalono przystąpić do kupna.

∞ Dnia 24 i 25 sierpnia odbędzie się w Lublinie zjazd straży ogniowych ochotniczych z okupacji austriackiej. Na zjazd ten przybędą delegaci rządu polskiego, oraz delegaci straży ogniowych z Galicji i z Czech.

**Nowa instytucja** bardzo pożyteczna utworzyła się w Lublinie. W czerwcu zorganizowano „Lubelskie Towarzystwo Wydawnicze”, na którego czele stanął p. Leon Hempel ze Skorczyc. Towarzystwo to ma na celu szerzenie oświaty przy pomocy książek i gazet, które swoim nakładem wydawać będzie. Nowe Towarzystwo już nabyło na własność gazetę tygodniową p. n. „Strzecha, której redaktorem został p. Konrad Puternicki, zdolny pisarz ludowy, znawca potrzeb małorolnika i dzielny, niestrudzony pracownik i mówca w Kołkach rolniczych. Pod jego kierunkiem niezawodnie „Strzecha” i nadal będzie bardzo pożytecznym pismem, rozwinie się pomyślnie i zjedna sobie zasłużone powodzenie wśród małorolników. Redakcja „Strzechy” zapowiada powiększenie pisma swego, podawać będzie mnóstwo wiadomości pożytecznych. Serdecznie życzymy jej powodzenia. „Szczęść Boże!”

∞ Jeden z rejentów w Krakowie, znany powszechnie, otrzymał od jednej z wiesniaczek wezwanie, żeby przybył do niej na wieś, bo ma większą sumę pieniędzy i chce ją umieścić w banku krakowskim przy pomocy rejenta. Jakoż rejent przybył do jej chaty. Ona dała mu wielką ilość pieniędzy, których nawet sama porachować nie umiała. Rejent przeliczył i okazała się duża suma, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy koron. Rejent przewiózł te pieniądze do Krakowa i umieścił je w banku. Jest to objaw pocieszający, że obecnie lud wiejski tu i owdzie posiada znaczne sumy. Oby tylko bezpiecznie je umieszczał w bankach i kasach, a po wojnie kupował ziemię, tak, żeby wszystka ziemia polska, dotąd w obcych rękach będąca, przeszła w polskie posiadanie.

∞ W Warszawie ma wkrótce być urządzona fabryka, wyrabiająca tkaniny z papieru.

## SPRAWY POLSKIE.

— W djecezji wileńskiej z powodu wywiezienia do Niemiec administratora tej djecezji, księdza Michalkiewicza, polacy-katolicy zakrzętnęli się około wniesienia prośby do Stolicy Apostolskiej o mianowanie dla djecezji wileńskiej biskupa polaka, a nie litwina, gdyż, jak przekonują urzędowa statystyka niemiecka, miasto Wilno posiada mieszkańców: 2,909 litwinów, a 74.466 polaków,—zaś w całej djecezji wileńskiej mieszka tylko 200 tysięcy litwinów na ogólną liczbę 1.400.000 katolików. A przeto w djecezji wileńskiej bezwzględna większość mają polacy. Teraz Stolica Apostolska decydować będzie, kto zasiądzie na stolicy biskupiej w Wilnie polskim.

— W Radzie Stanu burzliwe odbyło się posiedzenie, na którym omawiano sprawę zaareztowania członka Rady Stanu, Józefata Blykosza z Dolhobrodów w powiecie włodawskim w etapach podlaskich przez władze okupacyjne i osadzenie go w więzieniu w Białej.

Rada Stanu uznała to zaaresztowanie za pogwałcenie praw członka Rady Stanu, któremu przysługuje, jak to jest przyjęte w całym świecie, prawo nietykalności. Dlatego Rada Stanu wzywa swój rząd polski, by przedsięwziął natychmiast staranie o uwolnienie z więzienia J. Blykosza.

— Rada Stanu otrzymała zawiadomienie, że rząd austriacki uwalnia wszystkich jeńców Polaków, znajdujących się w Austro-Węgrzech. Oficerowie uwalniani zostaną bezwzględnie, a żołnierze stopniowo.

— W Radzie Stanu zasiada 4 biskupów, 5 proboszczów, 2 pastorów ewangelickich, 1 rabin, 9 profesorów, 4 literatów, 6 adwokatów, 1 artysta malarz, 3 lekarzy, 11 przemysłowców, 31 ziemian, 11 włościan, 1 rzemieślnik, 1 robotnik, razem 90 osób.

— Chełmszczyzna dotychczas będąca w zawiadywaniu wojskowej komendy, obecnie przechodzi pod zarząd generalnej guberni lubelskiej, więc zostaje wcielona do obszaru Królestwa w tej części, która należy do okupacji austriackiej.

## ROZMAITOSCI.

**Zwyw nieboszczyk.** W Simmertingu wydarzył się w tych dniach następujący wypadek: Zona pewnego handlowca otrzymała w r. 1915 urzędowe zawiadomienie, że mąż jej poległ na froncie rosyjskim. Wdowa poczyniła starania u władz wojskowych o sprowadzenie z terenu wojny zwłok męża, które też złożone na cmentarzu wiedeńskim. Po upływie dwóch lat wdowa wyszła powtórnie za mąż. Jakież było jej zdziwienie, gdy w tych dniach zjawił się w jej domu pierwszy małżonek, którego

śmierć była urzędowo potwierdzoną. Władze będą się musiały zająć prawnymi skótkami tego podwójnego małżeństwa.

— Danji zabrakło ropy naftowej sprowadzonej z Ameryki do opalenia motorów. Przemysłowcy wpadli na myśl dobrą. Oto fabryka motorów w Danji zaczęła używać do opału motorów tranu ze stokfi-szów.

Jeszcze przed wojną Francja bardzo dużo papieru robiła z masy drzewnej. Gdyby Francja chciała wszystek papier zużywany u siebie wyrabiać tylko z drzewa, wprzódce pozbyłaby się swoich lasów. Ale obecnie pomysłowi włosi i francuzi zaczęli wyrabiać papier z winieci latorości. Przy fabrykacji przerabia się winograd ługiem sulfitowym; dłuższe włókna winogrodu zwiększają trwałość papieru.

## Wiadomości polityczne.

Obecna wojna jest bardzo kosztowną, okrutną, ale zarazem i najlepszą nauczycielką. Ona jedna daje doskonale pojęcie o człowieku. z jakich części on się składa: jest w nim anioł pokoju, wyciągający ręce błagalne i zrozpaczone, skłaniające wojujących do zgody,—jest i bratobójca, jest i kupiec łupieżca, jest i rabuś okropny z czci i wiary wyzuty, gotowy nawet rozkopywać świeże mogiły dla odarcia trupów z owoce, ale też jest i polityk, układający różne warunki życia narodów, nawet próbujący handlować narodami. Ta wojna, jako nauczycielka, wreszcie otwiera ludziom oczy, pouczając ich o tem, jacy to bywają na świecie politycy. Dużo wśród polityków zgłasza się takich, co to chcą świat uszczęśliwić swemi pomysłami. Do pewnego stopnia możnaby polityka porównać z kucharką. Niejedna kucharka rwie się do gotowania obiadu, a nie ma pojęcia o gotowaniu. — Nagotuje dużo różnych rzeczy, napozór ładnie wyglądających, ale gdy stołownicy obsiedą stół i spożyją jej potrawy, wstają od stołu: jedni głodni, bo zjeść nie mogli, inni spożyli, ale czują w sobie niesmak wielki, a jeszcze inni nawet odrazu wpadli w słabość, jakgdyby zatruci. — Tak nieraz czynią politycy. Rwą się do uszczęśliwienia narodów, obiecują dużo, narobią zamętu, różne przysposobią zarządzenia, układy, a potem okazuje się, że ich roboty tak się podobają narodom, jak onym stołownikom obiad kiepskiej kucharki. Takie myśli, chyba słuszne, nasuwają się teraz, gdy czytamy w gazetach coraz to inne pomysły rozmaitych polityków. Niedawno gromadka polityków ugotowała, jakgdyby trujący obiad, tak zwaną ugode brzeską — i już ci politycy kucharze przepadli, bo dostali odprawę, ale narody dotąd po ich obiedzie jeszcze chorują na kwasy, gniewy, pogróżki. Hrabia Czernin, doktor Kilman, pan Sewriuk, doktor Zajdler — wszystko to jako kiepscy kucharze-politycy zatruwają narody swe-

mi obiadami—pomysłami. I tak będzie dotąd, aż nie politycy, lecz narody same przez swych posłów sejmowych, większością głosów wykażą wolę swoją o swoim — losie. Na to się zanosi. Do tego zmierza Koło Polskie w Wiedniu. Oby tylko zachciało być jednolite i wytrwale.

Prezes ministrów austriackich, doktor Zajdler, musiał ustąpić, zażądała tego większość posłów parlamentu wiedeńskiego, a w tej liczbie i posłowie polscy. Musiał, bo okazał się bardzo nieudolnym politykiem, pozbawionym poczucia sprawiedliwości. Jego miejsce zajął baron Hussarek. Ten nowy polityk obiecuje uszanować wolę i słuszne potrzeby poszczególnych narodów. Naród polski w Austrii ma wiele ważnych wymagań, a między innymi i to, żeby nikt obcy, postronny nie mieszał się do pogodzenia nas polaków z rusinami, zamieszkałymi w Galicji wschodniej. Jest to sprawa jakgdyby domowa. Oni polacy potrafili ułożyć dobre współzycie z litwinami, również i obecnie potrafią okazać najdoskonalszą sprawiedliwość bratniemu narodowi rusińskiemu, byle tylko nieproszeni obcy politycy nie mieszał się do godzenia. Bo gdy obcy zaczną godzić, napewno ta zgoda stanie się podobna do obiadu kiepskiej kucharki.

Również nie mogą być miłe każdemu sercu polskiemu rozmaite pomysły obcych polityków, usiłujące rozwiązać sprawę polską. Niektórzy z tych polityków radzą Polskę podzielić: część przy Austrii, a część przy Niemcach zostawić. Inni radzą całą oddać Niemcom, a jeszcze inni odwrotnie, chcą ją przydzielić do Austrii. Jeszcze inni proponują okroić Polskę i tylko małą jej część ogłosić niepodległą i dać jej obcą osobę na króla. Jeszcze inni podają myśl, żeby Polskę zjednoczyć z Węgrami. Jak widzimy polityków dobrodziejów Polska ma bardzo dużo. Każdy chce z niej obiad ugotować. Najdziwniejsze to, że żaden z tych polityków nie myśli wcale zapytać Polski, a jakiego ona jest zdania, jaki chce mieć los własny. Zapewne, może ci politycy rozumują zupełnie prawidłowo po kucharsku. Bo przecież żadna kucharka nie pyta się kury, przez kogo chce być zjedzona. Prawda. Tylko nam, polakom, przychodzi myśl chybo słuszna, że kura co innego, a Polska także co innego. Kury nie można pytać, bo nawet najgrzeczniej zapytana nie umiałaby odpowiedzieć. Ale Polska nawet najgniewniej zapytana, potrafiłaby dać bardzo mądrą odpowiedź, jaki los chce mieć i powinna... Zreszta, może znajdują się i tacy politycy, co o to zapytują Polskę nawet bardzo grzecznie. Chyba taki czas nastanie. Mamy nie tylko taką nadzieję, ale i prawo do tego.

— Rząd angielski i amerykański zawarły między sobą przymierze trwałe. Znaczy to, że dwa państwa zjednoczyły się ściśle dla prowa-

dzenia wojny wytrwale choćby jaknajdłużej aż do zupełnego zwycięstwa.

— Japonja za swój udział w wojnie żąda dużego wynagrodzenia, mianowicie, żąda obszaru Syberji, na północ od kolei na linii Władywostok-Irkuck. Zatem Japonja otrzymałaby na Syberji obszar dwa i pół raza większy od Niemiec i dwa najlepsze porty rosyjskie Władywostok i Nikolajewsk.

— We Francji przebywa spora ilość wojska polskiego, uformowanego w Ameryce. Francuzom bardzo podoba się dzielna mina polskich żołnierzy.

— Po śmierci sultana Mahometa V (piątego) wstąpił na tron turecki najmłodszy brat zmarłego sultana i już rządzi państwem tureckim, jako sultan Mahomet VI (szósty).

— Dnia 16 lipca niejaki general Horwat ogłosił się w Rosji najwyższym wodzem i panującym nad wszystkimi krajami rosyjskimi. Zapowiada zaprowadzenie dobrego porządku. Ma on być sprzymierzencem koalicji i oczekuje przybycia wojsk angielskich i japońskich.

— Koalicja oświadcza, że wojna jeszcze potrwa bardzo długo. Jednak Ameryka spodziewa się, że wojna ukończy się 1920 roku.

## Wiadomości wojenne.

— Dnia 25 lipca francuzi przed południem na zachód od Montdidier podjęli nowy atak i na froncie długim cztery mile w ciągu godziny posunęli się naprzód o jedną milę. Zdobyto trzy wsie.

— Obecnie francuzi w bojach używają nowego sposobu ataku, mianowicie, już nie czynią przygotowania artyleryjskiego, ale uderzają nagle przy pomocy wielkiej ilości wozów pancernych.

— Francuskie gazety wojskowe bardzo oględnie i chłodno piszą o nietośnych zwycięstwach wojsk koalicyjnych. Wprawdzie obecnie koalicja ma przewagę liczebną co do ilości wojska, ale bierze pod uwagę dobre rozmieszczenie wojsk niemieckich, ogromne rezerwy niemieckie i wielkie zdolności wojskowego głównego wodza niemieckiego, Hindenburga, który potrafi czynić nadzwyczajne niespodzianki.

— Obecnie znajduje się siedem milionów angiłów pod bronią.

— Już na Syberji zebrały się liczne dywizje japońskie.

— Wojska angielskie w Rosji ciągle posuwają się ku Petersburgowi.

— W Albanji trwają boje.

— We Flandrii bardzo ożywiona działalność wywiadowcza.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.